

Normalność? W nowej rzeczywistości

My, jako środowisko medyczne, oswoiiliśmy się powoli z problemem, czyli znamy naszego przeciwnika coraz lepiej, coraz lepiej potrafimy go leczyć i powoli wypracowaliśmy sobie na szybko pewne procedury czy standardy postępowania. Życie w wielu szpitalach wróciło do mniejszej lub większej ale jednak normalności choć w nowej rzeczywistości. Co jednak z pacjentami, ludźmi niezwiązanymi z medycyną, czerpiących wiedzę o problemie jedynie z mediów i internetu? Oni zostali pozostawieni trochę sami sobie. Rozmawiając ze znajomymi na temat koronawirusa można od razu bezbłędnie rozszyfrować, których mediów słuchają. Ten podział jest tak widoczny jak podział wśród wyborców politycznych. A temat jest przecież wyjątkowo poważny i apolityczny. Sam staram się zachować zdrowy rozsądek w wyrażaniu opinii i też dotyczących tego co się dzieje. Nie jestem epidemiologiem ani lekarzem chorób zakaźnych, nie mam dostępu do takiej ilości danych jak instytucje państwowe odpowiedzialne za przeciwdziałanie pandemii. Mogę opierać się jedynie na opiniach specjalistów, autorytetów w danej dziedzinie, opracowaniach naukowych i własnych przemyśleniach.

Świat, choć wygląda inaczej, nie zatrzymał się w miejscu, życie toczy się dalej. Przekonuje mnie argument o tym, że duże imprezy masowe to duże ryzyko transmisji zakażenia. Tu nie ma wielkiej filozofii, brzmi to logicznie i rozsądnym wydaje się powstrzymanie się od ich organizacji. Tylko jak do tego ma się fakt organizowania chociażby wakacyjnej trasy muzycznej przez jedną z telewizji? Albo koncertu na błoniach jasnogórskich? Mój wirus jest mniej groźny niż Twój? Przecież na to patrzy cała Polska, nasz przeciętny Kowalski czuje się delikatnie mówiąc zdezorientowany. I ja mu się nie dziwię, bo sam tego nie rozumiem.

Podkreślam, że dla mnie nie ma znaczenia czy zrobiła/zrobi to stacja X, Y czy Z. Chodzi o pewną konsekwencję w działaniu i przekazywanych informacjach. Idąc tym tropem, za chwilę, naprawdę nie powinniśmy być zdziwieni jak zdominują nas głosy, że ten cały koronawirus to kolejny wymysł firm farmaceutycznych i tych pazernych lekarzy, bo tylko nasze środowisko zabiera głos niejako pod prąd informując wciąż o realnym zagrożeniu, konsekwencjach pewnych posunięć i ostrzegając o tym co może nas czekać więc oczywistym jest, że mamy w tym interes aby pandemia trwała. Sytuacja jak ze szczepieniami. Na domiar złego kapitan okrętu opuścił dryfujący statek. Złośliwi twórcy memów twierdzą, że powodem były 'afery współistniejące'. O ile każda z dotychczasowych ekip, które pamiętam, miała swoje 'afery' o tyle teraz sytuacja wymaga raczej dążenia do zapewnienia stabilizacji niż rewolucji. Wybór następcy był co prawda szybki jednak jak każda osoba obejmująca jakiekolwiek nowe stanowisko będzie

on potrzebował czasu na pełne wdrożenie się w aktualną sytuację. A to wszystko też jest elementem pewnej polityki informacyjnej kierowanej do obywateli i przyznam, że tu też, mówiąc kolokwialnie, 'coś mi się nie klei'. Nie zmienia się trenera w przerwie meczu przegrywając 0:3 tylko próbuje się tak poprowadzić zespół aby odrobił straty i osiągnął końcowy satysfakcjonujący rezultat. Gra się przecież do końca. Trudno, stało się, nie jest to zależne od nas. Na plus na pewno można i warto odnotować pierwszą decyzję nowego kapitana, a mianowicie zmianę zasad odbywania kwarantanny. Biorąc pod uwagę, że aktualnie około 100 tysięcy ludzi ją odbywa jest to pilny problem do rozwiązania. A rozwiązanie leżało na biurku, gotowe i podane na tacy przez WHO, można było zająć się tym już wcześniej. Dobrze, że ktoś to w końcu zrobił.

Kolejnym elementem niespójnym w całości przekazu jest decyzja odnośnie nauczania w placówkach oświaty. Od września dzieci wracają do szkół. Czy w budynku, w którym jednocześnie, na stosunkowo niewielkiej przestrzeni korytarzy szkolnych przebywa od kilkuset do ponad tysiąca dzieci jest wysokie ryzyko transmisji zakażenia? Czy dzieci w klasach 1-4 łatwo upilnować i prosić je o zachowanie 'dystansu społecznego' i zaprzestania wspólnych zabaw? A może jednak łatwiej w ten sposób zaapelować do ludzi dorosłych czyli np. studentów? I teraz odpowiedzi zestawmy z faktami i tym, którzy z nich wracają do stacjonarnego nauczania.

Przyznam, że ja tego nie rozumiem. O ile zdaję sobie sprawę z trudności, jakie w każdej rodzinie gdzie są dzieci w okresie szkolnym, spowodowało nagłe przerzucenie się z dnia na dzień na zdalne nauczanie o tyle nie uważam, aby puszczenie dzieciaków teraz ponownie do szkół było bardziej uzasadnione epidemiologicznie niż studentów uczelni wyższych.

Takich przykładów można by mnożyć i jest to tak samo smutne jak i trochę przerażające. Wiem, że jedna z pań dyrektor szkoły z Warszawy (która z dnia na dzień stała się znana w mediach) uważa, że to wszystko kwestia entuzjazmu i optymistycznego patrzenia w przyszłość. Cóż, mam nadzieję, że życie nie zweryfikuje jej podejścia i żaden z jej uczniów nie zachoruje w szkole na koronawirusa bo wtedy cała teoria legnie w gruzach i co my biedni zrobimy, czego się złapiemy, do czego się odwołamy?

Mateusz Kowalczyk